

Ks. Alfred M. WIERZBICKI

## ŚWIAT ZACZYNA SIĘ W DOMU RODZINNYM

Czytelnicy wierszy Zbigniewa Herberta znają poetyckie portrety jego ojca, matki i siostry. W debiutanckim tomie *Struna światła* umieścił on wiersze o obydwójgu rodzicach: *Mój ojciec* i *Mama*, a w *Panu Cogito* znajduje się rodzinny tryptyk: *Rozmyślania o ojcu*, *Matka*, *Siostra*. Stała obecność motywu rodzinnego przekonuje, że w poetyckiej aksjologii Herberta rodzina zajmuje wysokie miejsce. Sąd ten wzmacnia i potwierdza lektura opublikowanej *Korespondencji rodzinnej*<sup>1</sup>. Interesujące jest przenikanie się wspomnianych wierszy z korespondencją adresowaną do rodziców i siostry.

Wczesne wiersze o ojcu i matce – posyłane rodzicom w listach – wzbudzają ich komentarze, stając się przedmiotem korespondencji. Identyfikują się oni z przedstawionymi postaciami. Matka cieszy się swym portretem siwej kobiety ze spiczastym nosem. Przeczytawszy po śmierci swego męża *Rozmyślania o ojcu* upomina syna: „Za surowo napisałeś o Ojcu” (s. 263). Ale sam Poeta swym wierszom o rodzicach i siostrze nadaje bardziej uniwersalny sens, mówiąc o sobie i o swych relacjach z najbliższymi ma na myśli każdego człowieka. Ponieważ są to relacje osobowe, uniwersalne archetypy pozostają głęboko i mocno osadzone w osobistym konkretnym życiu i jednocześnie go przekraczają. Po śmierci swego szwagra

Tadeusza Żebrowskiego Zbigniew Herbert posyła siostrze Halinie i jej dzieciom również wiersz *Rozmyślania o ojcu*, wskazując na jego ogólniejszy i zarazem konkretny sens. Dotyka w nim sprawy komunii z ojcem, która przez fakt śmierci zostaje poddana próbie. Sugeruje siostrze interpretację swego wiersza: „Wyskrobałem niedawno taki wierszyk o Tacie; myślę, że w części jest on też o Tadeuszu” (s. 369).

Listy Herberta do rodziny, choć bezpośrednio nawiązują do rodzinnego wątku jego twórczości poetyckiej, niewiele jednak wnoszą w dziedzinę poznania i interpretacji jego twórczości poetyckiej. Podobnie jak inne tomy jego korespondencji stanowią one tylko egzystencjalne i historyczne tło autonomicznego dzieła poetyckiego. Są natomiast ważne dla poznania samego poety.

Nie tylko szczegóły biograficzne, znane zresztą już z innych źródeł, mają wartość poznawczą, jeśli chodzi o poznawanie postaci tak wybitnej, jak Zbigniew Herbert, ale jeszcze ciekawsze okazuje się poznawanie jego autentycznego, bardzo indywidualnego stylu epistolograficznego. W liście do Jerzego Turowicza Poeta zaznacza, że list jest czymś więcej niż tylko środkiem do załatwiania spraw bieżących. „Bardzo lubię pisać listy i myślę, że jest to taka sama sztuka jak pisanie wierszy”<sup>2</sup>. Listy

<sup>1</sup> Zbigniew Herbert, *Korespondencja rodzinna*, Gaudium, Lublin 2008, ss. 503.

<sup>2</sup> Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005, s. 11.

Herberta, podobnie jak jego rysunki robione na prywatny użytek, okazują się częścią jego twórczej spuścizny. Jest w nich zresztą sporo kreacji, co wcale nie zakłóca ich szczerości.

Tom *Korespondencja rodzinna* opracowany przez Halinę Herbert-Żebrowską i Agnieszkę Kramkowską-Dąbrowską składa się z trzech części. Pierwsza z nich obejmuje korespondencję z rodzicami w latach 1951-1963, zawierającą listy Zbigniewa, Bolesława i Marii Herbertów. Druga część to listy matki i syna z lat 1964-1979, trzecia – to listy rodzeństwa Zbigniewa Herberta i Haliny Herbert-Żebrowskiej z lat 1953-1997. W tomie opublikowano zarówno długie listy, jak i kartki z podróży. Jest on bogato ilustrowany fotografiami członków rodziny z różnych lat, faksymiliami listów i kartek oraz posyłanych w listach rękopisów wierszy, kopert z adresami, widokówek i rysunków, stanowiących elementy listów, wreszcie wycinków z gazet. Wszystko to razem tworzy wyjątkowy album rodzinny. Książka zawiera ponadto wstęp napisany przez siostrę Poety, notę edytorską Agnieszki Kramkowskiej-Dąbrowskiej i indeks nazwisk. Twarda oprawa, obwoluta i zdjęcia na wyklejkach okładki nadają publikacji Gaudium niezwykle szlachetność typograficzną.

Szczególnie interesująca jest korespondencja z Bolesławem Herbertem. Ojca i syna łączyło nie tylko naturalne pokrewieństwo, ale również głęboka wspólnota duchowa. Zbigniew Herbert miał wspaniałego ojca, ich korespondencja jest świadectwem wyjątkowej przyjaźni, co każe teorie o konieczności konfliktu międzypokoleniowego w rodzinie traktować z dużą ostrożnością; pomimo różnicy wieku obydwaj Herbertowie – ojciec i syn – mówią tym samym językiem.

Zmysł ironii tak charakterystyczny dla poetyckiej dykcji Zbigniewa Herberta okazuje się do pewnego stopnia dziedzictwem

rodzinnym. Jeśli sztuka łączenia dystansu i czułości wydaje się umiejętnością cechującą inteligencję o lwowskich rodowodach, to rodzina Herbertów opłamała ją w stopniu niezrównanym. Nawet kiedy Herbertowie mówią o sprawach poważnych, nie przestają się bawić słowami. Bolesław Herbert pyta syna: „Czy to się zaczyna złoty wiek rodu czy jego, z przeproszeniem, dekadencja. Bo jakże? W latach rozmachu i rozkwitu architektury monumentalnej (vide Pałac Kultury i Nauki) architekt – układa wierszyki, w latach międzynarodowego współzawodnictwa dwu systemów gospodarczych, świetnie zapowiadający się komercjalista – robi poezję. Nie do wiary” (s. 44). Ironiczne spojrzenie ojca na syna poetę towarzyszy samemu poecie i przybiera formę autoironii. Na początku swej pierwszej podróży do Francji zwierza się rodzicom, którzy już uznali w nim poetę: „Zamiast poezji studiuje przewodniki i prace na temat architektury gotyckiej” (s. 75).

Ojciec był dumny z syna poety, dumą nie była jednak dominującym ojcowskim uczuciem, bo materialne położenie wiecznego studenta, który nawet gdy zaczął publikować, też nigdy nie opływał w pieniądze, budziło zatroskanie. Na podziw zasługuje fantazja i delikatność ojca, który wspierając syna finansowo, nie stroni od oratorskiego kunsztu. W 1961 roku na urodziny Zbigniewa ojciec wysłał delegację „dwu górników”, to znaczy tysiąc złotych, a w roku 1962, kiedy poeta otrzymuje Nagrodę Pierścienia i tytuł „Księcia Słowa”, której wartość materialna była symboliczna, ojciec postanawia dołączyć do niej nagrodę rodzinną z odpowiednim ekwiwalentem i informuje laureata, że „flota wplynie do portu PeKaO nadbrzeże 1-15-156-226, gdzie zacumuje” (s. 156).

Stylizacje Bolesława Herberta odsłaniają poniekąd rodzinne źródło predykcji Zbigniewa Herberta do pastiszu.

Jeden z listów pisany jest pod Gołubiewa; było to wyrazem fascynacji lekturą *Bolesława Chrobrego*. Ale „stary” Herbert przeszedł samego siebie, pisząc do „młodego” Herberta list stylizowany na prozę grecką, w której nie brak aluzji do hellenizujących wierszy syna i do mizernej kondycji jego żywota. Trudno nie zacytować obszerniejszego fragmentu tej wzruszającej epistoły: „W dzień Twoich imienin przesyłam Ci najlepsze z dobrych życzenia [...]. Polecam Cię gorąco opiece 9 sióstr Appolina, ale byłbym też rad niezmiernie, aby szybkością Hermes nie lenił się z dostarczaniem Ci honorariów, tantiem, wierszówek i wynagrodzeń, w ilości którą uznasz za wystarczającą i odpowiednią dla Twego talentu i pracy. Aby zaś słowo stało się ciałem – wręczyliśmy Twojej Siostrze z matki ziemianki i ojca nie-ziemianina 500 drachm attyckich (1 d = 4.37 gr srebra) z przeznaczeniem, aby zaliczkowo pokryła koszty bucików ortopedycznych lub rozsądnie załatać jakąś inną dziurę w Twoim chitonie” (s. 136). Obydwaj panowie Herbertowie przestrzegali bezwzględnie zasad honoru i nie mogło być mowy o... utrzymywaniu dorosłego syna przez ojca, natomiast „pożyczki” i „nagrody” mieściły się w ich rodzinnym kodeksie.

Rodzice Zbigniewa Herberta okazali się bardzo wrażliwymi i inteligentnymi czytelnikami jego utworów, które przeciętnemu inteligentowi lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wydawały się dość trudne. Obserwują oni z wielką pasją, jak syn staje się poetą coraz bardziej uznawanym przez krytyków w kraju i za granicą. Ojciec zbiera wszystkie recenzje, nawet w języku angielskim. Posyła je synowi, który zachowuje właściwy dystans do tego, co krytycy piszą, niezależnie od tego, czy go chwala, czy gania. O ojcu dobrze świadczy to, że nie „cenzuruje” zbieranych opinii i posyła synowi także te recenzje, w których

znajdują się uwagi krytyczne, często niesłuszne, niektóre pisane na ideologiczne zamówienie „panów od kultury”.

Ojciec zresztą sam pełni rolę krytyka w stosunku do twórczości syna. Podaje – a jakże! – ironiczną interpretację tytułu *Barbarzyńca w ogrodzie*. Na serio zaś daje pisarzowi rady dotyczące redakcji tekstu. „Przeczytałem wtóry raz *Sienę* i myślę, że coś niecoś z historycznych powtórzeń można by skreślić bez szkody dla całości i z pożytkiem dla charakteru i myśli przewodniej książki, sądzę też, że więcej takich uroczych dygresji, jak scenka o sztuce smakowania wina, przyda książeczce powabu i urozmaicenia, których pożąda czytelnik” (s. 143).

Korespondencja obfituje w relacje Herberta z podróży. Obydwoje rodzice mało podróżowali, ale w pewien sposób ich marzenia o podróży, zwłaszcza marzenia matki o podróżach do źródeł kultury europejskiej, spełnia syn. Wrażenia z podróży, oczarowania, przemyślenia i przewartościowania przyjmowane są przez nich z otwartością. Nie brakowało też długich okresów, gdy nie było żadnych wieści od syna podróżnika. W październiku 1975 roku matka robi mu wymówkę: „Nie pisałam, nie wiedziałam, gdzie jesteś mój «fruwaczu»” (s. 319).

W korespondencji z matką oraz z siostrą prowadzonej w latach po śmierci ojca dominuje niepokój o stan zdrowia matki, przeżywającej wówczas poważne załamanie psychiczne, stany depresji na przemian z nadmierną euforią. W późniejszych latach tego samego rodzaju doświadczenia dotkną Zbigniewa Herberta. Można przypuszczać, że było to jakąś częścią rodzinnego dziedzictwa.

W portrecie matki wyłaniającym się z korespondencji uderza jej troska o elegancję, praktyczna zaradność, gościnność, ruchliwość i głęboka religijność. Rzadko ją odsłania, ale wtedy, gdy pisze o życiu religijnym, czyni to bez dewocyj-

nego sentymentalizmu, z prawdziwą egzystencjalną powagą. „Wierzę głęboko, że zmarli rodzice opiekują się zza grobu i wierzę w potęgę modlitwy” (s. 246). Tym szczerym wyznaniem poprzedzała prośbę do syna o modlitwę za zmarłego ojca.

Korespondencja z siostrą to osobny rozdział, będący opowieścią o bliskości przeżywanej z bliska i daleka. Zajęty pracą Herbert daje sympatyczny i wymowny znak owej bliskości w króciutkim liście: „Z braku wolnych rąk piszę sercem”. Adresatami listów do siostry są także jej mąż Tadeusz, siostrzeniec Rafał i siostrzenica Beata Żebrowscy. Uderza rodzinny liryzm tej korespondencji, unaoczniający we właściwy sobie sposób prawdę o rodzinie jako wielopokoleniowej wspólnoty osób.

Korespondencja Herberta z rodziną ma swe niepowtarzalne miejsce pośród opublikowanych już tomów korespondencji poety z przyjaciółmi, składających się na pokaźny korpus polskiej epistolografii dwudziestego wieku<sup>3</sup>. W niej bardziej niż gdzie indziej odślania się codzienność. Pisząc do przyjaciół, Herbert poruszał ważne sprawy natury ideowej lub kwestie zawodowe, w listach do rodziny nie brak również raportów na temat skrzeczącej rzeczywistości. W liście do szwagra Tadeusza Żebrowskiego, pisanym w listopadzie 1958 roku zaraz po

<sup>3</sup> Zob. Z. H e r b e r t, „Kochane zwierzątka...”. *Listy Zbigniewa Herberta do przyjaciół – Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich*, PIW, Warszawa 2000; Z. H e r b e r t, J. Z a w i e y s k i, *Korespondencja*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2002; Z. H e r b e r t, H. E l z e n b e r g, *Korespondencja*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2002; Z. H e r b e r t, S. B a r a ń c z a k, *Korespondencja*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2005; Z. H e r b e r t, J. T u r o w i c z, *Korespondencja*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005; Z. H e r b e r t, Cz. M i ł o s z, *Korespondencja*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2006; Z. H e r b e r t, D. W e i n f e l d, *Listy*, Wydawnictwo a5, Kraków 2009.

przyjeździe do Paryża, umieścił „historiozoficzną” zadumę: „Zimno, psio zimno w tym Paryżu. W hotelu nie ma pieca, więc się zaziębilem. Straszny naród Ci Francuzi – wydali Pascala i Pasteura, a pieca nie mogli wymyśleć” (s. 344).

Relacje z podróży stanowią istotną warstwę zbioru listów Herberta do rodziny. Autor *Barbarzyńcy w ogrodzie* i *Labyrinthu nad morzem* nie był ani turystą, ani emigrantem. Podróże i wieloletnie okresy zamieszkiwania za granicą sprzyjały jego twórczości. Miał tam bowiem dostęp do bibliotek i korzystał z nieosiągalnych w Polsce źródeł. Oglądał arcydzieła dawnej sztuki. Rozwijał przyjaźnie z cudzoziemcami i rodakami na emigracji; chociaż było ich niewiele, wpływały one zarówno na jego duchową formację, jak i na literacką karierę w świecie. Herbert chciał być polskim pisarzem tworzącym dla szerszej publiczności niż czytelnicy krajowi. Udały mu się dwie, pozornie sprzeczne rzeczy: dla czytelników w kraju stał się „apostolem w podróży służbowej”, dla Europejczyków zaś i Amerykanów kimś w rodzaju Wergiliusza oprowadzającego po wspólnym dziedzictwie kultury, spychanym przez coraz bardziej agresywną kulturę masową w „zaświaty” zapomnienia i odrzucenia.

*Korespondencja rodzinna* ukazuje bez wątpienia Herberta filozofa, którego filozofia nie wyraziła się w książkach i artykułach, jak ma to miejsce w przypadku większości filozofów, lecz w jego postawie i decyzjach, z których przebija mądrość. Jeśli istotą filozofii jest odślanianie oczywistości fundamentów spraw ludzkich, to Herbert czyni to z nawiązką. Doniosłość tej publikacji zdaje się polegać właśnie na tym, iż ukazuje ona rodzinę jako stały punkt odniesienia kultury. Poszukując archetypów kultury Zachodu, obcując z jej wspaniałymi dziełami, Poeta nie zapomina o najwspanialszym osiągnięciu ludzkiej kultury, jakim jest rodzina.